Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 152 Lwów, piątek 8 lipca 1932 Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 5·—
z dostawą do domu . . . . 5·50
na prowincji . . . . . . 5·50
za granicą . . . . 8·—

Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 25 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Oszczędności na nędzy

Rozgoryczenie wśród mas robotniczo-chłopskich dochodzi do ostatecznych granic. Każdy się pyta, jeden drugiego, czy już naprawdę trzeba będzie **z głodu umrzeć?** czy znajdzie się ktoś, kto będzie mógł opanować i wstrzymać ten gwałtowny marsz nędzy, która bezlitośnie swoją dyktaturą opanowała szerokie masy robotników i chłopów? — Bezrobocie w szalonem tempie, mimo letnich miesięcy, w których robotnik miał nadzieję, jakoś po ciężkiej zimie, po przetrawieniu pomocy doraźnej z łaskawych rąk rządu, odżywić siebie i swoją rodzinę — wzmaga się, ale na to nikt nie zwraca uwagi, ale owszem nakazują **coraz to większą oszczędność** i tylko oszczędność.

Zachodzi tu jedno pytanie do tych, którzy tę oszczędność tak bardzo — dla dobra państwa (?!) — zalecają: co można na nędzy zaoszczędzić? Czyż jeszcze mało im jest wypadków, **że robotnicy upadają z głodu** gdziekolwiek na ulicy lub też popełniają samobójstwa, lękając się powolnego konania śmiercią głodową? czyż to jeszcze za mała ofiara oszczędności dla twórców tego hasła? czyż jeszcze w dalszym ciągu chcą igrać z cierpliwością tych nędzarzy, którzy już dzisiaj nie mają nic do stracenia?

O! radosna twórczości! ty, która jesteś powodem tej strasznej nieubłaganej nędzy wśród mas robotniczo-chłopskich, ty, która stworzyłaś to piekło na polskiej ziemi, zamiast nieba szumnie obiecywanego w czasie wyborów brzeskich! Dla ciebie ma robotnik i chłop jedną tylko odpowiedź: **odejdź**, a gospodarkę zostaw tym, którzy stanowią większość w społeczeństwie.

Bezrobocie wzrastające z dniem każdym w szalonem tempie, kryzys gospodarczy, pogłębiający się w coraz to większą otchłań, zagubił w większości społeczeństwa wszelką nadzieję wyjścia z tej sytuacji bez wstrząsu, który dla twórców dzisiejszej radosnej twórczości może **stać się katastrofą.** Stworzyliście, panowie sanatorzy, wielką przepaść między klasą robotniczo-chłopską, a waszą radosną twórczością, przypieczętowaliście tę przepaść Brześciem, sponiewieraliście godność ludzką większości społeczeństwa polskiego i z tego powodu **nie może być mowy o żadnej zgodzie** z wami. — **Bezrobocie, głód i nędza mas uczą,** a kiedy wyrzuci się „nieznanych sprawców" poza **nawias społeczeństwa,** stworzymy na gruzach waszej „ideologji" nowy ład i porządek wolności i poszanowania prawa, stworzymy nowy ustrój społeczny.

Białe plamy

—o—

We wczorajszym numerze naszego pisma wartykule tow. posła Tadeusza Regera p. t. „Szaleństwo sanacyjnych redukcyj" zostały skonfiskowane dwa ustępy.

Pisują do naszego dziennika długoletni doświadczeni publicyści, posłowie, profesorowie, adwokaci — żaden z nich jakoś nie ma poczucia prawa, które wobec nich wszystkich reprezentuje jedyna tylko... cenzura, znacząca swe ślady białemi plamami na ich artykułach.

Te białe plamy głoszą: W szystko w Polsce jest wywrotowe i antypaństwowe, nikt w „narodzie idjotów" nie posiada poczucia prawa, tylko cenzura.

Wywiad z posłem Witosem

Bawiący na posiedzeniu zarządu okręgowego stronnictwa ludowego w Krakowie poseł Witos udzielił nam następującego wywiadu:

— Nie chcę przejaskrawiać, chwalić się też nie zamierzam. **Ruch polityczny, jaki z ramienia** mojego stronnictwa się rozpętał, przechodzi wszystko, co w życiu w tym kierunku widziałem, — i rwie istną falą — do organizacyjnego czynu. Fala skupiania się chłopa pod sztandarem stronnictwa ludowego nie da się opisać. Setki i tysiące zebrań chłopskich, karność organizacyjna, przywiązanie do stronnictwa, ufność mas chłopskich do przywódców, ofiarność na rzecz organizacji, istne wędrówki mas całemi milami, nierzadko na piechotę, przechodzi ludzkie wyobrażenie. Od tego mas nikt i niczem nie oderwie.

Nie psują roboty ani szykany, ani prześladowania, — przeciwnie wszystkie te rzeczy tylko chłopów hartują. Przedtem wiecowaliśmy w setki zebranych, dziś liczymy wiecowników na tysiące. Tak się teraz ludzie rozpalili, że małe zgromadzenie liczy się od dwóch tysięcy ludzi w górę. Na zgromadzeniach, gdzie bywam, nie miewam mniej, jak dziesięć tysięcy ludzi... W ostatnich czasach w Zamościu było około 20 tysięcy, w Zabawie pod Wieliczką 10 tysięcy ludzi, ale jeszcze żadna miejscowość nie zdystansowała Limanowej, która stanęła w tysiąc osiem koni banderji i 32 tysiące ludzi. W ostatnich trzech miesiącach, mogę śmiało powiedzieć, miałem za słuchaczy ćwierć miljona ludzi.

— Codzień poczta mi przynosi stosy listów z okolic całej Polski zapraszających mnie na masowe zebrania. Pisma zapraszające nie noszą samych tylko podpisów poszczególnych osób, prezydjów naszych Kół ludowych, jakich mamy już tysiące, ale podpisy szeregu organizacyj i zrzeszeń, setki podpisów osób, nawet nie należących do naszego stronnictwa. Ostatnio otrzymałem z parafji senatora Bojki, z Gręboszowa zaproszenie na odbycie wiecu, zaopatrzone w tysiącsześćdziesiąt podpisów, z prośbą, bym przyjechał tam na wiec.

Do rewolucji chłopów nie zachęcam i do niej nie prowadzę, ale do rewolucji chyba prowadzą ci, co łamią prawa, demoralizują słabych, przekupują i dokarmiają żernych, zabijają w ludziach charakter, honor, likwidują człowieka. Niczyich pogróżek się nie boję i przed nikim się nie ulęknę. Będę robił wszystko, co mi nakazuje moje chłopskie pochodzenie, sumienie narodowe i dbałość o potęgę państwa. Będę usuwał wszelkie przeszkody, jakie nam staną na zawadzie i użyję pracy wszystkich mych sił fizycznych i duchowych, by obudzić chłopa na całym obszarze Polski do obrony przed nieszczęściem, jakie w dzisiejszych stosunkach staje się groźne dla kraju i dla narodu.

— W ostatnich czasach rozpuszczano pogłoski po całym kraju o mnie złowieszcze. Rozpowiadano, że mnie porwała i uwiozła policja, że mnie spotkał los generała Zagórskiego, że „zaginąłem" w powrotnej drodze z Katowic z uroczystości dziesięciolecia przyłączenia Śląska do Polski, że mnie „oczekiwano" w Łapanowie. Wszystkie te bajki sprawiły mi dużo wesołej rozrywki. **Chciano się bowiem w pewnych sferach przekonać, jakieby też wrażenie zrobiło na chłopach i co oniby na to powiedzieli, gdyby Witosa nagle zabrakło.** Takie baloniki próbne puszczane dla wywiedzenia się o treści duszy chłopskiej, na mnie wrażenia nie czynią, a wrażenie, jakie wywierają wśród mas chłopskich, jest zgoła odmienne od tego, czego owe sfery pragną.

— Pewien poseł z BB, którego nie znałem przedtem i sam mi się w pociągu przedstawił, wyczekawszy, aż kolega ze mną jadący P. wyjdzie z przedziału, przywitał mnie wyrazami głębokiej radości, że mnie widzi żywego, bo słyszał, że mnie pozbawiono życia, o czem opowiadać miano w jego sferach. Przejęcia się posła z jedynki troską o me losy bynajmniej nie lekceważę i podnoszę je z uznaniem. Pomyślałem sobie, że w Polsce jednak niebrak dżentelmenów.

— Wykończamy robotę na terenie Małopolski. Robotę organizacyjną, jaką kiedyś cały naród uzna i uszanuje. Robimy ją swemi skromnemi środkami i nie korzystamy z niczyjego dobrodziejstwa, ani łaski. Z nędzarskich nieraz groszy chłopskich opędzamy wydatki i rozprzestrzeniamy wśród ludu zapał do pracy dla państwa, narodu i ludu, przywiązanie i umiłowanie wszystkiego, co polskie i republikańskie, co piękne i pożyteczne, co prawne i sprawiedliwe, co wzniosłe i szlachetne. Bronimy praw boskich i ludzkich, a przedewszystkiem konstytucji „W Imię Boga Wszechmogącego" napisanej, wydanej i obowiązującej wielkich i maluczkich. Jej obronę zaprzysięgliśmy **i jej wierności dotrzymamy.**

— Zamość był bramą wpadową do b. Kongresówki na masową robotę organizacyjną. Dostaniemy się i na Wołyń i na Podole. Wkroczymy i na Kresy, a Wileńszczyzna zapowiada się jako znakomity teren organizacyjny w przyszłości na wielką skalę. Wzmocnimy Poznańskie i o Śląsku nie zapomnimy. Wszyscy posłowie ludowi — w kieracie pracy, — starzy czy młodzi. Nie próżnujemy i jesteśmy najlepszych **nadziei na** przyszłość, jaka się musi poprawić i zagwarantować byt i siłę państwa. Odpadkami stronnictwa zupełnie się nie przejmujemy i o nich ani nie wspominamy. Fala przejdzie nad nimi i zmyje ich z powierzchni, jakby ich nigdy ani nie było.

Przy końcu wywiadu poseł Witos dał wyraz radości z racji dokonania się prawdziwego i głębokiego zjednoczenia się ruchu ludowego, szczególnie na terenie Małopolski. Mówił:

— Prawdziwie przyjemną rzeczą jest obecnie pracować w stronnictwie ludowem. Zbieramy się w Krakowie, jako zarząd okręgowy, dość często. Radzimy długiemi godzinami, rozprawiamy zgodnie. Komu się co przydzieli, wykona, gonimy po kraju siebie i drugich w pracy bardzo intensywnej i gorliwej. Wyniki wprost nieoczekiwane. Kto chciałby w szprychy naszych „Kół" wkładać patyki hamujące pracę, może się dostać pod koła. Niejeden woli stanąć na uboczu, gdy nie ma odwagi jeszcze z nami pracować. Przyjdzie czas i na nich. Będą z nami. Wnet wszyscy odetchniemy po zmorze, jaka nas dusi. Chwila wielka nadchodzi i gotowa przyjść prędzej, aniżeli się spodziewamy.

S. S.

Sanacja i Czesi na Wołyniu

DOBRE DOTĄD STOSUNKI POPSUŁY SIĘ

Z Wołynia donoszą, że bardzo dobre do niedawna stosunki między tamtejszymi kolonistami czeskimi, liczącymi 150.000 osób, a sanacją zaczynają się psuć.

Powodem było wydalenie przez władze polskie jednego z nauczycieli czeskich, co spowodowało wielkie skargi na odbytym przed paru dniami w Pradze zjeździe Czechów z zagranicy, gdzie delegaci z Polski skarżyli się na szykany w szkolnictwie. Są to wszystko tego samego rodzaju szykany, jakie spotykają każdą prywatną szkołę polską. Ponieważ jednak odnoszą się do mniejszości narodowych, wyzyskiwane są na terenie zagranicznym w sposób bardzo dla nas niekorzystny.

Kercelak w zwiększonem wydaniu

Toczy się w Warszawie proces przeciw bandzie Tasiemki, która teroryzowała straganiarzy na Kercelaku, wymuszając od nich haracz w gotówce i w „fundach". Długo trwało, zanim władza zdecydowała się na wkroczenie przeciw bandzie grasującej w biały dzień w stolicy — nic w tem dziwnego, gdyż bandyci działali pod zapewniającą nietykalność firmą BBS, która właściwie zlikwidowalą się i zlała się z BB jako jeden z przyczepków.

Prasa stołeczna poświęca tej sprawie i temu procesowi wiele miejsca. Nie dzieje się to z powodu tak naturalnego i prawie codziennego, że kilku bandytów siedzi na ławie oskarżonych; powód zainteresowania leży całkiem gdzieindziej: oto na ławie oskarżonych siedzi wyhodowany i troskliwie pielęgnowany typ polityczny, którego przeznaczeniem było rozbijać PPS, a skończyć na rozbijaniu straganów. Tasiemka i jego gwardja to typ nietylko wyrosły i podlewany na gruncie warszawskim; takie typy — w mniejszym i większym formacie — istnieją we wszystkich miastach Polski, spełniając wszędzie tosamo przekazane im zadanie: rozbijanie ruchu robotniczego i ludowego.

W tem „działaniu" radosna twórczość doprowadziła do mistrzostwa i, niestety, do pokaźnych rezultatów. Siły polityczne, przeciwwagi ruchowi robotniczemu i chłopskiemu, nie stworzyła, ale doprowadziła do takiego zdziczenia obyczajów, tak zabagniła życie polityczne, że powstało bagno, w którem — wiadomo — **najlepiej** żyje się pewnym gatunkom płazów.

W każdem środowisku żyje i działa z wiarą w protekcję, skutkiem niebezinteresownej przynależności do sanacji jakiś Tasiemka. Tu nazywa się Czuma, tam Baran, gdzieindziej znowu inaczej — wszyscy się go boją, wszyscy mu ustępują, gdyż oprócz własnego noża czy rewolweru chroni go do czasu „opieka", która widocznie u nas w erze sanacyjnej hołduje tołstojowskiej zasadzie niesprzeciwiania się złu tj. niebronienia się przeciw ulegalizowanym napadom i rozbijackiej robocie ad usum sanacji.

Na zdrowej glebie polskiej, na której do r. 1926 rozgrywały się walki polityczne w normalniejszych warunkach, sanacja zasiała ziarno, z którego wyrosły chwasty i pokrzywy, na których sama zaczyna się parzyć. Bezkarność za wszystko, co okrywało się płaszczykiem sanacyjnym; czynne i bierne popieranie tych wyczynów, które praktykowano bez oglądania się i troszczenia o skutki, wydały swe owoce w formie zupełnego zaniku bezpieczeństwa prawnego, w formie jawnego codziennego gwałcenia fundamentalnego prawa społeczeństwa i państwa burżuazyjnego: własności prywatnej.

Przez lata te organa, które są powołane do czuwania nad tem „świętem" urządzeniem, przymykały obydwa oczy, nie chcąc widzieć rabunku w biały dzień; zamykały uszy, nie chcąc słyszeć skarg rabowanych. Tak samo, gdzie to leży w interesie sanacji, nie widzi się rozbijania zgromadzeń opozycyjnych, nie widzi się bojówek sanacyjnych przy zabawie, nie zna się sprawców w myśl ustalonego już pojęcia „nieznanych sprawców". To też szumowiny społeczne chętnie podszywają się pod zapewniający im swobodne hulanie „sztandar partyjny", najlepsza to obrona i największy stąd zysk. Czy naprz. gdziekolwiek miały jakieś następstwa fakty kradzieży funduszów, sztandarów, pieczątek organizacji, jeżeli tylko rozbój ten służył jako forma do utworzenia „organizacji" sanacyjnej? Mieliśmy kilka takich wypadków — bez żadnych dla sprawców skutków prawnych, przeciwnie — z nagrodą i uznaniem.

Niechże teraz, gdy jeden wrzód pękł, prasa sanacyjna w faryzeuszowski sposób nie rozdziera szat, nie narzeka na teraz itd. Jej to dzieło, ona to wyhodowała, ona zesłała tę plagę na kraj, jej tworami są Tasiemki w różnych postaciach.

Sanacyjne reformy

URZĘDNICY O NIEUSTAJĄCEJ PRZEBUDOWIE URZĘDÓW

Pod tytułem *„Permanencja reorganizacji"* drukuje *„Życie urzędnicze"* garść uwag na temat powyższy.

Stwierdzają one, że w zakresie administracji państwowej odbywa się ciągłe przekształcenie. „Szczególnie obfite pod tym względem są lata ostatnie, specjalnie zaś rok ubiegły i obecny"...

„Po reorganizacji kolei w kierunku t. zw. komercjalizacji — pisze autor — przyszło przekształcenie monopolu tytoniowego na przedsiębiorstwo. Zamierzona jest autonomizacja portu gdyńskiego. Zniesiono ministerstwa Robót Publicznych i Reform Rolnych, parcelując ich kompetencje między inne resorty. Znika teraz z powierzchni życia Urząd Emigracyjny. Ale to nie wszystko. W poszczególnych ministerstwach dokonywane są ciągle zmiany organizacyjno-strukturalne. Poza tem pracuje przy Prezydjum Rady Ministrów specjalna Komisja Usprawnienia, w której rodzą się co chwila nowe pomysły, zahaczające o kwestje kompetencyjne, techniczno-administracyjne, proceduralne i t. d.

Ruch, jak już nawet z tego zarysowego i raczej ilustracyjnego zestawienia widzimy — ogromny. Jest to jedna z dziedzin, w której ogólny zastój kryzysowy nie znajduje żadnego odpowiednika. Wręcz przeciwnie: *im dotkliwiej nęka kryzys, tem tempo i zakres reorganizacji są silniejsze*".

O samych zmianach wyraża się autor następująco:

„Nie zaprzeczamy zgoła, że organizacja państwowa polska nie jest wolna od licznych niedomagań, przerostów, niedopasowań, powikłań kompetencyjnych, może nawet wprost oczywistych nonsensów. Jednakże wydaje nam się, że ten stały dreszcz reformistyczny, w jakim żyjemy w tych strasznie ciężkich czasach, ma także pewne dość niebezpieczne strony.

Te reformy *niezawsze są dostatecznie dojrzałe, często nie dają oczekiwanych wyników* (nprz. oszczędnościowych), a natomiast z reguły *wprowadzają sporo, i to bynajmniej nie przejściowego zamętu;* poza tem ogólna atmosfera zmian, pośpiechu reorganizacyj i nowości deprymuje rzesze pracownicze i *wikła tok pracy*, która i bez tego nie jest w dzisiejszych czasach łatwa".

Przechodząc do przykładów, podnosi cytowane przez nas pismo:

„Znamy wypadki, gdzie w ciągu *pięciu lat* jedna jednostka organizacyjna przechodzi *trzecią już reorganizację*. Za każdym razem zmienia się jej kompetencję, nazwę i t. d. A ogólna opinja, wdrożona już do ciągłych zmian i przeobrażeń, zapytuje jedynie: kiedy i w jakim kierunku pójdzie... następna zmiana. Ta opinja interesuje się, do jakich rozmiarów może jeszcze urosnąć Ministerstwo Komunikacji, które staje się olbrzymem (koleje, drogi bite, żegluga śródlądowa i regulacja rzek, lotnictwo cywilne, turystyka i nawet... Instytut Meteorologiczny)?

Ta opinja zachodzi w głowę, dlaczego tak *niedawno zbudowano cały imponujący gmach dla Ministerstwa Robót Publicznych, a obecnie uznało się, że całe to ministerstwo jest wogóle niepotrzebne*".

Wkońcu oświadcza „Życie Urzędnicze":

„Te refleksje sprowadzają się raczej do pytania, czy cały ten obecny ruch przebudowy i reorganizacji jest konieczny i celowy. Bo reforma nietylko wtedy jest wskazana, gdy jest możliwa: czasem należy rozważyć pytanie, czy jest niezbędna? Czy ten nieunikniony z reguły wstrząs, jaki towarzyszy reformie, opłaci się pod względem wyników reformy, czy da plon lepszy i trwały? Boć przecie bieżącej pracy te częste wstrząsy nie ułatwiają: wręcz przeciwnie, stanowią one sporą dystrakcję, oddziaływującą psychicznie, a poza tem *ambarasują siły umysłowe i nerwowe pracowników, zmuszając ich do opanowywania coraz to nowych stosunków organizacyjnych, do wżywania się w coraz to nowe ramy i formy pracy, do chwytania myślą nowych rozgraniczeń kompetencyjnych i t. d.* Te balasty w pracy w czasach zwłaszcza tak ciężkich, jak obecne, należy skrupulatnie mieć na uwadze".

* * *

Jak dalece sprawa powyższa interesuje nietylko świat urzędniczy, który przy tej okazji przekłada te *ciągłe zmiany na wzrost pracy i odpowiedzialności* które one za sobą pociągają, ale i opinję publiczną, przewidującą szkody społeczne płynące z wielu zmian świadczy następujący artykuł *„Robotnika"* (z czwartku Nr. 226) pod tytułem:

PARCELACJA WSTĘPEM DO LIKWIDACJI

Z min. robót publ. i reform rolnych uporano się bardzo szybko. Dekret prezydenta, rozporządzenie rady ministrów, kilka dymisyj, posłania do emerytury i sprawa gotowa. Nazywa się to ujednostajnieniem i uproszczeniem administracji.

Z min. pracy już sprawa trudniejsza. Genewa, tradycje, atak prasy robotniczej. Trzeba się z tem liczyć. Wobec czego postanowiono dokonać likwidacji w sposób bardzo chytry, lub przynajmniej tak tym panom się zdaje. — Sprawy emigracyjne oddano znawcom protokułu dyplomatycznego z min. spr. zagr. Inspekcję pracy zamieniono na wydział. W niedługim czasie wydział będzie zapewne niepotrzebny. Ostatecznie można te sprawy oddać np. policji państwowej.

By nazwa nikogo nie raziła usunięto „pracę" a pozostała tylko „opieka społeczna". Zapewne niedługo zmieni się nazwę na min. dobroczynności. I tak „chamy" nie pracują, nikt się niemi nie opiekuje, żyje to tylko z zasiłków, a te się przecież już kończą. Niechaj nazwa odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy. Pozostały do załatwienia ukochane i umiłowane — przesunięcia personalne.

Pp. Szubartowicz i Drecki zostali mianowani dyrektorami banków państwowych. Mamy 100 rzeczy do zarzucenia tym panom. P. Drecki jest odpowiedzialny za sławetną ustawę o ubezp. społ. Publicznie niejomal zadeklarował się, jako przeciwnik ubezpieczeń społecznych, a zwolennik wysokich płac. Z tego rodzaju bzdurnemi pomysłami nie będziemy oczywiście dyskutowali. Zarzutów przeciw tym panom jest, jak widzimy, wiele, jednak to byli urzędnicy z pewnem doświadczeniem.

Tymczasem dowiadujemy się, iż dział ubezpieczeń społecznych ma objąć nowy wiceminister dr. Piestrzyński. Pan dr. P. jest typem prowincjonalnego omnibusa lekarskiego, nie mającego o ubezpieczeniu najmniejszego pojęcia. W okresie 1919—1922 był w samotnem wówczas dworze belwederskim „lejbmedykiem" i „frejlina" dworu w jednej osobie. Później praktykował w Kaliszu, gdzie chciał zostać dyrektorem Kasy Chorych, oczywiście przy naszej pomocy.

Od r. 1926 — wiadomo. Takim ludziom chce się oddać kierownictwo ubezpieczeniami, *rozporządzającemi sumą ½ miljarda rocznie.*

Rzecz zrozumiała, iż po takiej parcelacji, likwidacja uda się wspaniale i pójdzie szybko.

„Szczęść Boże!"

Sanacja w Kasach chorych

W KRAKOWIE

Służąca domowa Marja Klich, uprawniona do świadczeń w krakowskiej Kasie chorych, porodziła dziecko w Zgłobicach pod Tarnowem dnia 24 maja br. Przekaz na leczenie do Tarnowa otrzymała po dzień 25 maja. Od tego czasu nie może się doprosić ani przekazu na dalsze leczenie, ani też zwrotu kosztów akuszerki, zasiłku połogowego i zasiłku dla karmiących. A przecież położnica jest chyba osobą, najbardziej na szybką pomoc zasługującą!

W NOWYM SĄCZU

Robotnik malarski Ludwik Barłóg opuścił pracę w Krynicy 26 kwietnia br. Zachorowawszy ciężko na gruźlicę płuc, zwrócił się do Kasy chorych w Sączu z prośbą o przekaz do Tarnowa, gdyż mieszka teraz w Gumniskach. Kazano mu jechać do zbadania w Sączu, ale pieniędzy na drogę nie nadesłano. Od tego czasu odpowiedzią na wszystkie prośby jest głuche milczenie. Kasa chorych czeka, aż Barłóg zemrze, co się rychło stać może.

W TARNOWIE

Kasa chorych w Tarnowie pragnie zmniejszyć liczbę swych członków. Na opak, jak być powinno, ale cóż — żyjemy pod rządami sanacji. Wzywa więc np. robotnika Michała Sierosławskiego, który od 9 maja br. pracuje w kaflarni Bracha i po zbadaniu w dniu 17 czerwca br. przez komisję lekarską wykreśla Sierosławskiego z listy członków, co powoduje, iż pracodawca zwalnia nieszczęsnego kaflarza z pracy, obawiając się, że on teraz będzie musiał pokrywać koszta ewentualnego leczenia robotnika. Ustawa na bok, Kasa chorych chce mieć członków i składki, ale tylko takich, którzy są żelazobetonowo zdrowi.

Tadeusz Hołówko o Brześciu

Przykro jest pisać o wydanym niedawno przez rodzinę Tadeusza Hołówki jego „Ostatnim roku". Z wszystkich lat, które przeżył, przepracował i przewalczył Hołówko, ostatni rok najmniej przyniósł mu zaszczytu. Tragedją jego jest, że zginął nim zdążył o tem się przekonać. Dla nas, dla których pamięć Tadeusza Hołówki łączy się z szeregiem lat wspólnej pracy ideowej, której ostatni smutny okres jego życia nie zdołał jeszcze całkowicie przyćmić, najprzyjemniej byłoby wcale tą się nie zajmować. Skoro jednak została nieopatrznie wydaną i jest zawzięcie kolportowaną, a poglądy w niej wyrażone są otaczane aureolą tragicznej śmierci autora, niepodobna milczeć.

Jedyne „novum" w owej książce to odpowiedź Hołówki na znany list profesorów uniwersytetu krakowskiego w sprawie brzeskiej, wszystkie bowiem inne rzeczy w niej umieszczone to przedruki rzeczy znanych. Otóż co do tej odpowiedzi wolno żywić poważne wątpliwości, czy wydając ten manuskrypt postąpiono w myśl intencyj jego autora. Cały charakter tego elaboratu wskazuje wyraźnie, że mógł on zostać wydanym tylko w owym czasie, gdy ukazał się list profesorski, w czasie gdy był aktualnym. Jeżeli Hołówko tego nie uczynił w ciągu szeregu długich miesięcy, kiedy mógł to zrobić, dowodzi to wyraźnie, że myśli tej całkowicie zaniechał. Wyjaśnienie wydawcy, że „Hołówko nie znalazł dość czasu na opracowanie bruljonu i przygotowanie go do druku" niczego nie tłumaczy. Sprawa ta należała do tej kategorji spraw, co do których temperament polityka wyładowuje się albo natychmiast, albo wcale. Zresztą tu nie chodziło tylko o „opracowanie". Trzeba stwierdzić, że list Hołówki do profesorów krakowskich nie jest ukończonym, że został on przerwanym w punkcie kulminacyjnym, w tem miejscu gdzie autor zabiera się do uzasadnienia dlaczego więźniów brzeskich maltretowano. Zdążył jeszcze napisać, że takie rzeczy zdarzają się w wszystkich więzieniach i że profesorowie powinni byli protestować przeciw biciu więźniów wogóle, ale cała konstrukcja listu wskazuje, że tu miał nastąpić wywód uzasadniający zastosowanie tych metod w owym szczegółowym wypadku. Rzecz cała czyni takie wrażenie, jakby Hołówce w tem właśnie miejscu pióro z rąk się wysunęło. Może zabrakło argumentów, może rozmyślania nad tem zagadnieniem wstrząsnęły jego sumieniem? W każdym razie przestał pisać i zrzekł się zamiaru udzielenia profesorom krakowskim odpowiedzi. Któż wie czy serce to nie przeszło wtedy ciężkiej udręki, czy nie było to początkiem tragedji, której tajemniczy zgon był zakończeniem.

Skoro jednak rzecz ta została opublikowaną musimy ją tak traktować jak została napisaną. Komentatorowie Brześcia, jeżeli nie chcą ograniczyć się do drogi teologicznej usprawiedliwienia tego posunięcia, w myśl której komendant tak chciał i sprawa skończona, jeżeli idą drogą racjonalistyczną i próbują rzecz uzasadnić, mają dwie możliwości, uzasadnienie prawnicze i uzasadnienie tak zwaną racją stanu. Otóż Hołówko nie sili się na udowodnienie, że wszystko było zgodne z prawem i całkowicie idzie tą drugą drogą. Poszukuje dla Brześcia platformy ideowej. Prawo formalne w Polsce, zdaniem jego, jest złe, należy je zmienić i to było przyczyną przewrotu majowego, konsekwencją przewrotu był Brześć, a konsekwencją Brześcia było takie, a nie inne traktowanie więźniów. U podstaw tej całej wieży leży zatem potrzeba zmiany konstytucji i ona jest tą racją stanu, która wszystko ma usprawiedliwić. Zmiana konstytucji jako platforma ideowa przewrotu majowego i Brześcia nie może dziś nikogo w Polsce uspokoić. Po pierwsze dlatego, że zmiana konstytucji nie może być celem sama w sobie, a tylko środkiem dla urzeczywistnienia pewnych założeń ideowych, po drugie po tem co się dzieje w tej sprawie od 4 lat, a zwłaszcza od chwili „zwycięstwa" wyborczego sanacji, nikt nie wierzy, aby istotnie rzecz ta była dla niej najważniejszą.

Ale rzecz ciekawa. Hołówko cytuje przy tej sposobności swój własny artykuł z „Drogi" z stycznia 1926 r., w którym udowadniał konieczność rewolucyjnego przewrotu. W artykule tym ideowe uzasadnienie przewrotu jest zgoła inne. Jest on potrzebny, wedle ówczesnego zdania Hołówki, „aby naprawdę wcielić w życie konstytucję, utrwalić ustrój parlamentarny, przeprowadzić sanację skarbu, stoczyć walkę z wielogłową hydrą sprzedajności biurokracji, wykonać reformę rolną, utrwalić i ugruntować ustawodawstwo robotnicze, związać nie kajdanami, lecz miłością i zaufaniem „Kresy" z Polską". Zdaje się, że niema dziś w Polsce człowieka, który podjąłby się udowodnienia, że te ideały przyświecały przewrotowi i Brześciowi. Gdyby tak bowiem było nie doszłoby nigdy do Brześcia. I dlatego w wywodach Hołówki z „ostatniego roku" wszystkie te postulaty znikają, a zastępuje je nieokreślone hasło zmiany konstytucji. I to ma uzasadnić i usprawiedliwić Brześć.

Czując jednak jak kruchą jest ta platforma ideowa, Hołówko przechodzi do obrony bezpowrotnie już dziś straconych pozycyj. Powtarza więc twierdzenie, że w Polsce niema dziś żadnej dyktatury, że Piłsudski jest za demokratyzmem, że kroczy drogą ewolucji, drogą perswazji. Jakież jednak ubóstwo argumentów! Właściwie czytamy tylko jeden argument. W Polsce jest demokracja, bo niema emigracji politycznej. Zdaje się, że argument ten słyszeliśmy też w czasie procesu brzeskiego. Emigracja polityczna jest drugorzędnym objawem dyktatury. W dobie dzisiejszej istnieją różne formy dyktatury, między nimi i takie, które nie doprowadzają do masowej emigracji, a niemniej nie mogą być uważane za demokrację. Ustrój państwowy należy bowiem oceniać wedle jego cech zasadniczych. Zasadniczą cechą dyktatury nie jest zaś sposób traktowania opozycji, nie jest to czy przeciwnicy rządu są mordowani, maltretowani, wypędzani z kraju, czy też stosuje się do nich innego rodzaju represje, ale to jaki panuje system rządzenia. Jeżeli większość narodu jest w możności zrealizować w danem państwie swą wolę jest bezwątpienia demokracja, jeżeli nie może tego uczynić panuje dyktatura. W tem leży istota rzeczy. Czyż możemy wyobrazić sobie lekarza, który stwierdziwszy u chorego wszystkie typowe objawy choroby zawahałby się postawić djagnozę z powodu braku jakiegoś objawu ubocznego? Zresztą objektywnych warunków do powstania emigracji politycznej i u nas nie brak. Ale jeżeli dotknięci represjami wolą znosić represje i zapełniać więzienia, niż uciekać zagranicę, jest to kwestja taktyki opozycyjnej. Emigracja jest zawsze wynikiem przekonania co do dłuższej trwałości panującego systemu i niewiary w szybkie zwycięstwo demokracji. Widocznie w Polsce ani tego przekonania, ani tej niewiary niema.

Dalsze argumenty Hołówki są niewybredne i oklepane. A więc czytamy tylekroć powtarzane twierdzenie, że skoro na wieść o Brześciu klasa robotnicza nie dokonała rewolucji dowodzi to, że „uznała w swem sumieniu Brześć za rzecz słuszną i konieczną". Czyż najwięksi bohaterowie ludzkości nie ginęli nie tylko wśród bierności ludu, ale nawet przy akompanjamencie drwin i urągowisk? Czyż owego dnia gdy Tadeusz Hołówko uciekał drogą z Ciechanowa do stacji kolejowej, pędzony kamieniami miejscowej ludności, był również tego zdania, że klasa robotnicza uznała ten samosąd „za rzecz słuszną i konieczną"? Czyż gdy wśród bierności całego narodu okupanci wywieźli komendanta do Magdeburga, lud polski oczekujący, aż uwolni go rewolucyjny robotnik niemiecki, uznał również uwięzienie to „za rzecz słuszną i konieczną"? Jakże to przykre, że Hołówko takich argumentów używał!

A dalsze argumenty? Hołówko prosi, aby mu wierzyć, że kongres krakowski był zdradą stanu i straszliwą zbrodnią, usprawiedliwiającą dostatecznie Brześć. Pomińmy sprawę po której stronie w czasie kongresu krakowskiego było prawo, a kto prawo to naruszał. Opinja publiczna już dawno to oceniła i rozstrzygnęła. Ale jeżeli ktoś stoi na stanowisku, że prawa formalnego nie musi się szanować, jeżeli nam się ono nie podoba, czyż ma prawo przeciwnikowi zarzucać naruszenie tego prawa?

Dalej porusza Hołówko sprawę rygorów zastosowanych do więźniów. Uwag tych nie można czytać bez palącego poczucia wstydu, że pisał je Hołówko. Gdy się czyta, że zamknięcie posłów opozycyjnych w więzieniu wojskowem, to moralne wyróżnienie, to przywilej, to okazanie szacunku dla ich tytułów i autorytetu parlamentu polskiego i rządu, którego byli przedtem członkami, że więźniowie domagali się dla siebie przywilejów, stwierdzić musi się, że ten „ostatni rok" był zaprawdę bardzo smutnym rokiem w życiu Hołówki. A gdy pisze, że w razie zamknięcia ich w więzieniu cywilnem razem z komunistami, w sowietach zarządzonoby zbiórkę na rzecz ofiar białego teroru, ubolewać można, że obok tak słabych argumentów znalazły się i dowcipy zarówno kiepskie, jak i niesmaczne.

Jest to tem smutniejsze, że Hołówko w innem miejscu ma jednak odwagę przyznać, że uwięzieni działacze socjalistyczni i ludowi, są to ludzie „nieskazitelnie uczciwi i ideowi", którzy „z tytułu stanowisk nie robili żadnych interesów na państwie". Dlaczego więc ich uwięziono Bo bronili złego systemu państwowego. Czytelnik nie umie pogodzić z rzekomym demokratyzmem, z tą drogą ewolucji i „perswazji", owej metody więzienia „nieskazitelnie uczciwych" przeciwników politycznych, tylko dla tego, że są przeciwnikami politycznymi.

Nie oddano przysługi pamięci Tadeusza Hołówki przez wydanie tej książki wbrew jego widocznej intencji za życia. Wydawca jako przyczynę podaje, że jest ona dokumentem epoki. Bezwątpienia. Bardzo to jednak smutny dokument.

Henryk Swoboda.

Co dzień niesie w procesie tasiemkowym?

Zaczniemy — według dotychczasowej metody, od paru najcharakterystyczniej brzmiących zeznań.

Ciekawe były w dniu trzecim rozprawy wyjaśnienia świadka **Mrówca**, delegata chrześcijańskiego Związku drobnych kupców. Stwierdza on, że w rozumieniu handlujących na Kercelaku i wogóle ludności tej dzielnicy pojęcia: bandyta i członek BBS były równoznaczne.

Oto fragment tych zeznań:

„Któregoś dnia przybiegła do mnie jakaś kobieta, krzycząc, że „partyjni kogoś kropnęli, leży na trotuarze". Rzeczywiście człowiek leżał... Zacząłem szukać policji i nigdzie jej znaleźć nie mogłem, bo **policjant siedział w knajpie z partyjnymi**. Gdy wezwałem jego pomocy — ten mi poradził: **„to partyjni go kropnęli, ty się lepiej w to nie wtrącaj"**. Potem się okazało, że tym rannym był Szyfman, którego „urządził" Lipszyc.

Na pytanie, czy na placu grasowali złodzieje, odpowiedział świadek, że „złodzieje czy partyjni, to było bez różnicy".

A oto inne, nie mniej charakterystyczne zeznanie, świadczące, że jednak poszkodowani przez rabusiów starali się, pomimo strachu przed zemstą, szukać pomocy u czynników powołanych.

„Świadek **Zakszneider** postawił budkę w takiem miejscu, gdzie mu ciągle budkę wywracano. Sąsiedzi wyjaśnili mu, że to jest "Brama Leona", gdzie budek stawiać nie można. Potem zażądano okupu 1000 za nowe miejsce, a że nie zapłacił, wezwał go p. Tasiemka do Związku na ul. Leszno 53 i kazał zapłacić. Odtargował się na 650 złotych.

Gdy świadek skarżył się komisarzowi magistrackiemu, ten powiedział: „to sprawa Leona" i nic mu nie pomógł. Ten komisarz dotąd na placu urzęduje".

A oto inny obrazek:

„Świadek **Glumberg** wyjaśnił, że płacił stale różne „podatki" i składki. **Między innemi były składki na orkiestrę dzielnicy.**

Ze skargą do „policji na teror zwracać się nie można było, bo jak kto przyszedł do komisarjatu, to pytali: „po co pan przyszedł, jak pan jeszcze nie jest obity".

Jak „sprężysty" i wszechwiedzący był „urząd podatkowy" bandy dowodzi następujący epizod:

„Świadek **Drumlewicz** oświadczył, że **musiał bandzie opłacić podatek w wysokości 300 złotych za to, że doszła do bandy wiadomość o wyjeździe brata jego na letnisko".**

Jak widzimy, takiego fiskalizmu, aby kogoś „opodatkowywano" z powodu, że... **brat posiada środki na wyjazd — nie znano dotychczas.**

CO PISZE PRASA SANACYJNA?

Popatrzmy się teraz, jak reaguje na ów proces prasa sanacyjna?

Warszawski „Kurjer Poranny" poprzestaje tylko na uwagach współczujących ofiarom teroru:

„Większość świadków, którzy dotąd pod wpływem strachu i bojaźni przed kijem lub rewolwerem milczeli jak grób, w obliczu sądu rzucają od czasu do czasu wrogie spojrzenia w stronę swoich od lat kilku ciemiężców, stają się odważni i szczegółowo a dokładnie odtwarzają całą gehennę, jaką znosili przez działalność terorystów z Kercelaka".

Natomiast „Gazeta Polska" puszcza się na fluktuy wykrętów. Pod jaskrawym tytułem „Warszawskie Chicago" wywodzi, że przed nastaniem sanacji działy się w Polsce rzeczy niesłychane —

cała Polska była opanowana przez różne „mafje".

„Gazeta Polska" posuwa swoją czelność do tego stopnia, że więźniów brzeskich zestawia — z opryszkami bandy Tasiemki!

Mianowicie pisze:

„Obserwujemy dzisiaj likwidację ostatnich resztek tego okresu. Proces Tasiemki, oczyszczenie rzeźni warszawskiej, to jest wymiatanie ostatnich śmieci z domu, ostatni akt „Warszawskiego Chicago". Późno? Może. Ale trzeba pamiętać, iż przed procesem Tasiemki musiał być proces brzeski, że przed wymieceniem łobuzów, którzy żerowali na partyjnictwie, trzeba było wymieść z gmachu całej Rzeczypospolitej tych, którzy ów system obalenia władzy w państwie, grania nią w piłkę w kuluarach stworzyli — i bronili".

A dalej:

„Terenem, na którym działał Tasiemka — to Kercelak. Po roku 1926 tam jeszcze mógł się schronić, tam jeszcze, na Dzikich Polach Miasta, mógł grasować. Jest to w pewnej mierze symboliczne. — Bo gdyby nie rok 1926, wówczas polem działalności dla każdego „taty Tasiemki" z każdej partji, byłby nie targ starzyzny, ale cała wielka Rzeczpospolita".

Tak orzeka organ p. Miedzińskiego.

* * *

Na prowincji nie umieją tak stawiać czoła, jak p. Miedziński głosom krytyki.

Oto organ sanacyjny „Nowa Ziemia Lubelska" odwołuje się do górnych sfer BB, ażeby uczyniły „porządek" w tym obozie...

Nie z powodu skandalu tasiemkowego, lecz na podstawie ogólnych spostrzeżeń domaga się to pismo naprawy.

Popatrzmy, jak sobie wyobraża ono stan obecny i jak rozkłada światła i cienie:

„Góra" jest ideowa i o czystych rękach, pracująca z olbrzymim wysiłkiem nad poprawą ustroju państwowego, „dół" jest dziś jeszcze ideowy i zaopatrzony w sztandar r. 1914, natomiast „środek" cuchnie.

Źle zrozumiane wskazanie Komendanta, błędna polityka tolerancji i przebaczenia — „marnotrawnym synom" wywołała najazd na nasz obóz pomajowy, a skutki jej fatalne. Bo wielu z naszych, mających za sobą przeszłość promienną, załamało się pod wpływem destrukcyjnym „napływowców", ideowo i psychicznie diametralnie przeciwnych naszej psychice i ideologji. Ci „napływowcy" z różnych obozów z małemi wyjątkami (bo są i tacy z przekonania, uczciwi) przeszli do obozu „naszego" nie poprzez ewolucję, ale dla pełnego żłobu i karjery, licząc na nagrodę za... zaparcie się swoich czy to ideałów, czy partji. I nie zawiedli się".

Dlaczego? Bo „góra" — coprawda niezbyt to jasne określenie — będąc sama — wedle „N. Ziemi Lubelskiej" — bardzo szlachetną, nie zdawała sobie sprawy, że wpuszcza do swojego obozu szczególnie zdradliwego „konia trojańskiego", — który destrukcję moralną tam szerzyć będzie.

Cytowany przez nas dziennik tak bowiem rozumuje dalej:

„Góra" sama czysta, wierząca w ideologję naszą, w jej siłę przyciągania, z radością powitała ów „element", wierząc w ich szczere nawrócenie. A tymczasem ta masa zalała nas starała się zatruć nasze dusze, podważyć naszą ideologję legjonową, przeciwstawiając jej jako ideę, użycie, blichtr i żądzę władzy. — I oto niektórzy z naszego obozu, na szczęście nieliczni z owego „środka", mając „słabą głowę", a posiadając nieraz w owem środowisku dużą władzę, — otoczeni kadzidłem pochlebstw i pokusą użycia, choćby kosztem państwa — załamali się".

Nie wiemy, kogo „N. Ziemia Lubelska" tytułuje dołem. Czy zwie tak tych legjonistów, którzy pozostali na bocznych ścieżkach i nie doszli szerokim gościńcem do takich stanowisk, gdzieby ich kadzidła pochlebstw zamroczyły? Czy do dołu zalicza i tych, których proces powyżej rozważaliśmy?

Nie wiemy też — powtarzamy — kogo do owej zalicza góry, dającej się biernie w błąd wprowadzić napływem karjerowiczów i cieszącej się ewangielicznie z ich „nawrócenia".

W każdym razie w tej charakterystyce obozu nie wymieniono tych polityków sanacyjnych, — którzy starali się rozbijać i odciągać członków dawnych przedsanacyjnych partyj. A z podobnych prób uzyskuje się materjał zawsze najlichszy. Tak samo nie wyjaśniono faktu odwrotnego: usuwania w cień tych dawnych zwolenników, — którzy na wiele posunięć BB skutkiem pewnych skrupułów nie godzili się.

Tych uważano za niepotrzebnych na linji bojowej, gdyż zbyt poczciwych safandułów.

Po zjeździe nauczycielskim

Zjazd Związku nauczycielstwa polskiego zakończył się łatwem, ale niezbyt zaszczytnem zwycięstwem sanacyjnego zarządu tego związku. Masa nauczycielska nie stanowi z natury rzeczy żywiołu zbyt rewolucyjnego. W epoce demokracji wprawdzie duża część nauczycielstwa oddała się na usługi ideom postępu i sprawiedliwości społecznej, walcząc zwłaszcza w szeregach PPS i Wyzwolenia. Z chwilą, gdy jednak panoszyć zaczęły się metody dyktatorskie, nauczycielstwo w większości przylgnęło do systemu sanacyjnego, stając się nawet jedną z głównych jego podpór. W jakiej mierze przyczyną tej metamorfozy były przekonania polityczne, a w jakiej strach i bierność — dla nikogo nie jest rzeczą tajną. W ostatnich czasach jednak zaszły okoliczności, które nawet dla tak dobrych żołądków nauczycielskich okazały się zbyt niestrawne. Obok niesłychanego pogorszenia materjalnych warunków bytu, które dotknęło nauczycielstwo w niemniejszej mierze, aniżeli całą masę pracowniczą, spadła na nie i tak zwana „reforma" ustroju szkoły, niszcząca wszelkie nadzieje na rozwój demokratycznego szkolnictwa. A degradacja szkoły stanowi równocześnie i degradację nauczycielstwa.

Nawet tak spokojny, tak posłuszny, tak bierny żywioł, jakim jest nauczycielstwo, zaczął się burzyć. Ferment ogarniał coraz to szersze masy. A gniew, rzecz prosta, kierował się przedewszystkiem przeciw przywódcom związkowym, którzy nauczycielstwo na błędną drogę wysługiwania się „sanacji" sprowadzili, którzy najszkodliwsze dla szkoły i nauczycielstwa posunięcia własnemi głosami przeprowadzili, którzy za mandaty, awanse i inne osobiste korzyści zaprzepaścili całkowicie ideologję związkową. Bunt był tak silny, że wytrawni gracze, którymi są bezwątpienia przywódcy Zw. Naucz. Polskiego, zaczęli nie na żarty lękać się o swoje wpływy. A bez tych wpływów cóż oni przedstawiają za wartość dla „sanacji", któż ich kupi? Nawet „tata" Smulikowski, który zawsze żartami i dowcipami umiał siebie i swych kolegów z kliki wyciągać z każdej sytuacji, przejawiał na zebraniach przedzjazdowych widoczne zdenerwowanie. Dowcipy były coraz słabsze, a podrażnienie coraz większe. Niema żadnej wątpliwości, że uczciwe, bez nacisku i teroru przeprowadzone wybory na zjazd byłyby zadały druzgocącą klęskę rządom kliki „sanacyjnej" w związku. Od czegóż są jednak wypróbowane metody „sanacyjne?" Zastosowano je w całej pełni.

Panowie Smulikowscy, Nowiccy i inni, trzeba im to przyznać, są doskonałymi reżyserami zjazdów. Wiedzą, jak urządzić wybory, jak zażywać z mańki nauczycielstwo, jak odwracać uwagę od najistotniejszych zagadnień, jak stwarzać pozory, że się coś robiło i o coś walczyło, i co najważniejsza, jak obiecywać i jak straszyć. Tym razem trzeba było głównie na ostatnią broń rachować, bo naiwnych jest, okazuje się, coraz mniej. Używanie tych metod było ułatwione, skoro rozporządzano dowolnie pomocą aparatu państwowego. Na zebrania wyborcze związku zjawiali się inspektorowie szkolni, a czasem nawet i starostowie, aby samym swym widokiem, jeżeli nie przemówieniami, zniechęcić nauczycielstwo do opozycji. Któż będzie takim śmiałkiem, aby w obecności tych, od których ich los bezpośrednio zależy, mówić co myśli i głosować jak mu sumienie każe? Działacze związkowi nie szczędzili zresztą „przyjacielskich" ostrzeżeń. Na każdem zebraniu przedzjazdowem zza pleców obecnego inspektora szkolnego, starosty, czy przedstawiciela Zarządu Głównego wyglądała cyfra art. 58 i rzucała ponury cień na zebranych. Nie ograniczono się zresztą do gróźb. Poraz pierwszy tym razem przy wyborach na zjazd związku zastosowano metodę, używaną dotąd tylko przy wielkich „państwowych" posunięciach, przy wyborach do Sejmu czy Senatu, represje i przeniesienia dla „dobra szkoły". Trzeba bowiem wyraźnie sprawę postawić. Represje zostały dokonane pod kątem widzenia steroryzowania zjazdu. Nic obrzydliwszego, jak taka komedja przywódców związkowych, którzy urządzają pozorne interwencje w obronie przeniesionych kolegów, gdy represje te zostały przeprowadzone dla ułatwienia im „zwycięstwa" w związku i z pewnością nie bez ich przyczynienia się i nie bez ich inicjatywy.

Mimo to jednak na zjazd przedostała się grupa opozycyjnych delegatów i, choć ograniczeni różnemi regulaminowemi sztuczkami, zdołali kilka słów przykrej prawdy powiedzieć. Aby i ich zastraszyć, nie zaniechano na wstępie zjazdu użyć i najmocniejszego „argumentu". Na trybunie zjazdowej stanął sam pan minister, aby zapowiedzieć „kolegom", że to nie żarty, że represje były i będą. Trzeba dużej odwagi cywilnej, aby po takiej zapowiedzi swoją prawdę powiedzieć i podnosi naszą wiarę w przyszłość nauczycielstwa fakt, że tacy się znaleźli. Są jeszcze w Polsce nauczyciele.

Rzecz prosta, że minister, zapowiadając i usprawiedliwiając represje polityczne w szkolnictwie, nie przyznał, że w tym wypadku miały one na celu podreparowanie szans sanacyjnej większości w związku. Stwierdził natomiast, że represje są i będą stosowane z dwóch przyczyn: 1) w wypadkach popierania przez nauczycielstwo polityki opozycyjnej, 2) w razie zwalczania przez nie „reformy" ustroju szkolnego. Oświadczenie ministra jest jasnem i otwartem stwierdzeniem, że nauczyciel nie może korzystać z praw obywatelskich, każdemu z mieszkańców tego kraju gwarantowanych. Naturalnie, że gdyby udowodniono danemu nauczycielowi prowadzenie polityki „opozycyjnej" agitacji przeciw ustawie szkolnej na terenie szkoły, oświadczenie ministra mogłoby mieć pewne uzasadnienie. Niemniejsze represje powinny być jednak stosowane wobec nauczycieli, którzy tak często prowadzą politykę „sanacyjną" na terenie szkoły, a wiadomo powszechnie, że ich nie spotykają represje, ale coś wprost przeciwnego. Jeżeli zaś idzie o nauczycieli, dotkniętych represjami, żadnemu nie udowodniono roboty politycznej w szkole. Chodzi więc zatem o ich działalność na terenie związku i wogóle poza szkołą. Jest dziwaczną pretensją, jeżeli minister żąda, aby wszyscy nauczyciele byli z urzędu chwalcami jego „reformy" szkolnej, która ponad wszelką wątpliwość nie będzie nigdy wiekopomną. Tak, jak każdy obywatel, tak i nauczyciel, ma prawo o tej reformie mieć swój pogląd, zgodny z jego przekonaniami o prawdziwym interesie szkoły i społeczeństwa. Jakże słusznie deklaracja Towarzystwa oświaty demokratycznej nazwała stosowanie podobnej metody zmuszaniem nauczycielstwa do pańszczyzny ideowej.

Dla nauczycielstwa możemy mieć tylko współczucie. Dalecy jesteśmy od rzucania kamieni potępienia na tych, którym nałożono pieczęć milczenia. Rozumiemy tragedję człowieka, który musi wybierać między ruiną i porzuceniem ulubionego zawodu, a zaparciem się swej najserdeczniejszej myśli. Winę ponosi tylko ten, kto postawił mu ten dylemat, który taki nóż przyłożył mu do gardła. Szkodę jednak, niepowetowaną, okropną szkodę ponosi całe społeczeństwo. Czyż może bowiem być coś gorszego: Połamanie stosu pacierzowego tym, którzy mają być wychowawcami narodu?

Tymczasem „N. Ziemia Lubelska" całą „górę" określa, jako tak miękką, że przepuściła dużo fatalnych naleciałości. W każdymbądź razie, jakże inaczej wypadają wywody „Gazety Polskiej" i „N. Ziemi Lubelskiej".

Jedna uważa, że oderwaniem zbrukanej tasiemki od szat własnych kończy „likwidację" złego. Druga błaga, ażeby rozpoczęto nareszcie „czystkę" sanacji.

HUMOR I SATYRA

—o—

WDZIĘCZNY TEMAT

Wiele dzisiaj ma roboty
Satyryków korporacja,
Bo tematów wbród im daje
Swą osobą cna Sanacja.
Jaką tylko rzecz rozpocznie,
Wnet na śmieszność się narazi,
A gromada satyryków
W lot jej swoją szpilkę wsadzi.
Jeszcze byłoby pół biedy,
Gdyby tylko śmiech budziła,
Lecz Sanacja przez swe czyny
I płacz również sprowadziła.
Co popełnia przez głupotę,
Wyśmiać można i wybaczyć,
Ale czynu ze złej woli
Tak się nie da wytłumaczyć.
By utrzymać się u władzy,
Tylko w myśli ma, nic zatem,
Więc ją często ściągać trzeba
Dotkliwej satyry batem.

(„Żółta Mucha").

Zgon Józefa Weyssenhoffa

W środę 6 bm. o godz. 10 wieczorem zmarł w Warszawie znakomity powieściopisarz polski Józef Weyssenhoff, przeżywszy lat 72. Sławę Weyssenhoffa ugruntowała przed trzydziestu laty jego pierwsza powieść „Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego". Była to satyra na środowisko szlachecko-arystokratyczne, niezwykle dowcipna, pisana przepiękną polszczyzną. Wywarła ona ogromne wrażenie. Satyrami na tęsamą kastę, do której Weyssenhoff sam należał i którą znał na wylot, były także jego następne świetne powieści „Sprawa Dołęgi" i „Syn marnotrawny".

Będąc konserwatystą, nie lubił endecji i złośliwe satyry na nią napisał w cyklu powieściowym „Dni polityczne". Również socjalistów zaczepił w powieści p. t. „Hetmani", ponieważ jednak środowiska socjalistycznego nie znał zupełnie, przeto powieść ta wypadła najsłabiej. Dużej wrzawy narobił swego czasu atak Weyssenhoffa na Wyspiańskiego, którego twórczości zgoła nie rozumiał i nie uznawał; umysłowości Weyssenhoffa była poezja Wyspiańskiego czemś nawskróś obcem.

Słynne powieści Weyssenhoffa „Soból i panna" i „Puszcza", osnute na życiu sfery ziemiańskiej i jej głównym sporcie: myśliwstwie tchną wielkiem umiłowaniem i odczuciem przyrody. Z jego dorobku literackiego dużo trwałych wartości pozostanie w piśmiennictwie polskiem.

E. H.

Ruch kolejarski

—o—

ŻONY W OBRONIE MĘŻÓW

W ciągu ostatniego roku zarobki robotników warsztatów kolejowych w Tarnowie spadły o połowę, co najbardziej odczuły żony pracowników, nie mogąc z otrzymywanych poborów pokryć kosztów gospodarstwa domowego. To też garną się one obecnie do organizacji, badają przyczyny zła i pragną znaleźć drogę poprawy stosunków w szeregach socjalistycznej sekcji kobiet.

Dnia 27 czerwca br. odbyło się w sali ZZK specjalne zebranie żon warsztatowców, na którem powzięto stosowne rezolucje i wybrano delegację. Delegacja ta dnia 5 bm. udała się do naczelnika warsztatów p. Urbanika i przedłożyła mu swe żądania. Przedewszystkiem więc zaprotestowały żony warsztatowców przeciw systematycznie stosowanej redukcji poborów, z których w żaden sposób nie można utrzymać domu rodzinnego, przeciw redukcjom dni pracy, przeciw nowej podwyżce opłaty emerytalnej, przeciw obniżeniu pensji, przeciw wygórowanym cenom węgla i zbyt wysokim opłatom za mieszkania, przeciw pokrzywdzeniu przy wydawaniu deputatów drzewnych, przeciw oszczędności światła na ulicach kolonji, wreszcie żądały zniesienia opłat za ogródki i obniżenia opłat za parcele oraz kroków w kierunku zniżenia opłat szkolnych.

Po dłuższej konferencji, w czasie której delegatki nie szczędziły słów usprawiedliwionego rozgoryczenia, p. naczelnik zobowiązał się przedłożyć złożony memorjał p. dyrektorowi DOKP w Krakowie.

Przegląd społeczny

—o—

ZWOLNIENIE OD OBOWIĄZKU ZABEZPIECZENIA NA WYPADEK BEZROBOCIA

W myśl rozporządzenia wykonawczego ministra opieki społecznej do nowej ustawy o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia obowiązkowi ubezpieczenia nie podlegają robotnicy, zatrudnieni przy robotach meljoracyjnych, trwających krócej, niż 8 miesięcy w roku, oraz robotnicy zatrudnieni w działach czynnych krócej niż 6 miesięcy w roku w następujących przedsiębiorstwach: cukrownie, krochmalnie, syropiarnie, gorzelnie, suszarnie, fabryki przetworów owocowych, wytwórnie napojów chłodzących, oraz tartaki. Wyłączenie od obowiązku zabezpieczenia nie dotyczy robotników wymienionych działów, którzy uprzednio zatrudnieni byli w innych działach tych fabryk, czynnych dłużej niż 6 miesięcy w roku. Ponadto obowiązkowi ubezpieczenia nie podlegają robotnicy niewykwalifikowani, zatrudnieni przy robotach kolejowych, drogowych i wodnych (budowlanych i regulacyjnych), które trwają krócej niż 6 miesięcy w roku. Przepis ten nie dotyczy robotników, którzy w okresie 12 miesięcy przedprzyjęciem do tych robót podlegali obowiązkowi zabezpieczenia na wypadek bezrobocia, przynajmniej w ciągu 13 tygodni.

Strzał armatni na tysiąc kilometrów

NOWE DZIAŁO NIEMIECKIE

„Echo de Paris" powtarza ogłoszoną przed kilkoma miesiącami sensacyjną wiadomość o nowem dziale niemieckiem, którego nośność ma przewyższać znacznie osławioną „grubą Bertę" z czasów wielkiej wojny. W nocy z dnia 30 na 31 marca z nowego działa niemieckiego, które ustawione było w nieznanej bliżej miejscowości na jeziorach Mazurskich oddano próbny strzał. Granat przebiegł około 1000 klm. i spadł w parku królewskim w Oslo. Dzienniki norweskie w Oslo a szczególnie „Tidens Tegn" zamieściły interesujące szczegóły dotyczące tego sensacyjnego strzału oraz opublikowały fotografję króla Norwegji, który ogląda granat ugrzęzły w ziemi. Na interwencję poselstwa niemieckiego w Oslo granat oddano poselstwu a prasę norweską proszono, aby wypadek ten przemilczała. „Echo de Paris" pisze, iż wypadek ten jest jaskrawym dowodem, iż niemieckie fabryki broni pracują nad ulepszeniem narzędzi wojny i osiągnęły rezultaty, z których wynika, iż niektóre rodzaje broni zostały tak ulepszone, iż broń z r. 1918-go jest zabawką w porównaniu z tem, co wynaleźli Niemcy.

—ooo—

Najnowsze angielskie twierdze pływające

Stosując się w zupełności do traktatu waszyngtońskiego, Anglja buduje obecnie dwa krążowniki, które mimo brzmień i warunków tego traktatu wychodzić będą daleko poza jego ramy. Inżynierzy marynarki zastosowali bowiem w budowie sensacyjne ulepszenia, które ogromnie przewyższają wartość bojową typu okrętów, określonych przez traktat morski w Waszyngtonie.

Nowością jest prawie że niewidzialność tych okrętów ponad wodą, z dalszej odległości, gdyż wysokość kadłuba jest o 20 stóp niższą, aniżeli dotychczasowych krążowników, wobec czego krążowniki te mieć będą wygląd łodzi podwodnych, nieweiele widocznych ponad linją wody. Wieże pancerne są rozdzielone wzdłuż całej długości krążownika, robiąc go podobnym do pływającej twierdzy. Trafić w ten okręt pociskiem armatnim z dalszej odległości będzie rzeczą bardzo trudną, nie przedstawia on bowiem niemal żadnego celu. Cała nawierzchnia krążownika jest pokryta grubym pancerzem, którego nie przebiją pociski, a potrójny pancerz pokładu chroni go także przed bombami z samolotów.

„Psychologiczna zagadka..."

DELEGAT DYREKCJI KOLEI PAŃSTW. W KATOWICACH UKARANY ZA KRADZIEŻ PRZEZ SĄD W BERLINIE

Dyrekcja kolei państw. w Katowicach wydelegowała swego czasu jako przedstawiciela swego do permanentnych posiedzeń polsko-niemieckich w Berlinie, dotyczących taryf węglowych, st. sekretarza DKP dra praw Władysława Kuźniaka.

Dr. Kuźniak przybył do Berlina w dn. 23-go czerwca br. i zatrzymany został w tych dniach na kradzieży, dokonanej w znanej firmie berlińskiej Tietza. Jeden z pracowników firmy obserwował od dłuższego czasu przechadzającego się po wystawie dr. K. i w pewnej chwili zauważył, jak dr. K. ściągnął ze stołu drobny przedmiot, który schował do kieszeni.

Dr. K. przytrzymano natychmiast i poddano rewizji, w wyniku której okazało się, że dr. K. skradł ponadto mały aparat fotograficzny. Poza tem znaleziono u niego szereg innych drobnych przedmiotów, pochodzących z firmy Wertheim.

Oskarżony dr. K. tłumaczył się przed sądem, że przedmioty te zakupił u Wertheima. Zalewając się łzami, dr. K. oświadczył, że sam nie umie sobie wytłumaczyć, z jakiego powodu przywłaszczył sobie towar u Tietza. Tłumaczył się on dalej, że prawdopodobnie popełnił ten czyn w chwili słabości, w której nie umiał opanować swej woli. Swego czasu występował on jako medjum i przypomina sobie, że znajdował się w podobnym stanie, jak przy popełnieniu tego czynu.

Na wniosek prokuratora sąd ławniczy w doraźnem postępowaniu skazał dra Kuźniaka na 10 dni więzienia, z zaliczeniem aresztu śledczego. W motywach wyroku sąd podkreślił, że powody czynu oskarżonego są dla sądu niejasne i niezrozumiałe, tembardziej, że osk. nie działał z nędzy. Również nie może być mowy o zaćmieniu umysłu, albowiem oskarżony umiał sobie dokładnie przypomnieć szczegóły popełnionego czynu. Nakaz aresztowania sąd zniósł.

Jak się dowiadujemy, dr. Kuźniak bawi obecnie jako delegat D. K. P. Katowice w Frankfurcie.

W interesie autorytetu władz naszych należałoby dr. K. natychmiast odwołać z zagranicy.

Prasa niemiecka pisze o tej aferze jako o „zagadce psychologicznej".

Z kraju i ze świata

—o—

LLOYD GEORGE W WARSZAWIE PRZEJAZDEM DO SOWIETÓW. W ostatnich dniach lipca przejeżdżać będzie przez Warszawę w drodze do Moskwy przywódca liberałów angielskich Lloyd George w towarzystwie córki.

POLICJA BIJE! Do mieszkania Stanisława Sobarni w Koszycach Małych przybył Józef Korut, komendant posterunku policji w Zbylitowskiej Górze, wraz z niejakim Piotrem Błoniarskim, u którego dokonano kradzieży, aby przeprowadzić rewizję. Obaj przybyli zakuli Sobarnię w kajdany i pobili go. Następnie przeprowadzili rewizję, niczego nie znaleźli i odeszli. Świadectwo lekarskie stwierdza u Sobarni ranę darto-tłuczoną wargi dolnej, która drąży w głąb, przedzielając prawie całą wargę; uszkodzenie to wywołane zostało narzędziem tępem i powoduje niezdolność do pracy przez dni 8.

MASOWE ZACHOROWANIA Z POWODU WŁOSNICY. Z Tomaszowa pod Łodzią donoszą: Dotychczas w wydziale zdrowia magistratu zgłoszono 25 wypadków zachorowań wskutek spożycia mięsa i wyrobów masarskich zakażonych tryhiną. Ponieważ nie wszystkie wypadki zostały zgłoszone, przeto przypuszczać należy, że liczba chorych wzrośnie do 40 osób. Tak więc zatrucie to przybiera charakter masowy. Komisarjat policji prowadzi nadal energiczne dochodzenie, ustalając, kiedy i od kogo nabyto zakażone mięso lub jego przetwory. Przesłuchano cały szereg osób. Na podstawie wyników dochodzenia widać, że mięso to nabyte zostało w jednym ze sklepów masarskich i pochodziło z tajnego uboju. Władze bezpieczeństwa opieczętowały wszystkie sklepy masarskie w Tomaszowie, lodownie i składy wędlin do czasu przeprowadzenia przez lekarza weterynaryjnego dokładnych badań. Badania te trwały w dniu przedwczorajszym do godz. 12 w nocy. Między chorymi znajduje się również *żona prezydenta miasta p. Lidja Smulska.*

SAMOLOTEM CZECHOSŁOWACKIM DO KRAJÓW POLARNYCH. Znany badacz krajów polarnych, dr. Wacław Vojteh, który brał udział w wyprawie adm. Byrda do bieguna południowego, postanowił samodzielnie przeprowadzić badania w krajach polarnych a jako środka komunikacyjnego użyje samolotu czechosłowackiej produkcji. W roku ub. dr. Vojteh zaproszony został przez rząd kanadyjski do wzięcia udziału w badaniach w Kanadzie, ale swą podróż do Kanady odłożył na rok bieżący, by w międzyczasie przygotować się do lotu, jaki sam do krajów polarnych zamierza przedsięwziąć. Ostatnio skończył centralną szkołę pilotów i doskonale włada samolotem. Podróż dr. Vojtcha do krajów polarnych ma dwojaki cel. Przedewszystkiem chodzi mu o przeprowadzenie badań polarnych, a następnie o propagandę lotnictwa czechosłowackiego.

TELEGRAMY

—o—

NOWA TARYFA CELNA

Warszawa, 7 lipca. (Tel. wł.) Nowa taryfa celna opracowywana od dłuższego czasu wchodzi jutro pod obrady rady ministrów. Nowa taryfa będzie ogłoszona jako rozporządzenie prezydenta Rzplitej z mocą ustawy.

SYNDYKAT PAPIERNICZY GODZI SIĘ NA OBNIŻKĘ CEN

Warszawa, 7 lipca. (Tel. wł.) Jak się dowiadujemy, syndykat papierniczy zdecydował się na zniżkę cen, wobec czego zamierzone zarządzenie o obniżeniu stawek celnych na papier zagraniczny zostało wstrzymane. Syndykat przystąpił do przekalkulowania cen, biorąc pod uwagę oszczędności, jakie osiągnięte zostały z częściowego uporządkowania handlu papierem i racjonalizacji produkcji. Ceny obniżone będą z 1 sierpnia od 3—7% zależnie od gatunku.

NOTA SENATU GDAŃSKIEGO DO POLSKI

Gdańsk, 7 lipca. Senat gdański przesłał dziś reprezentantowi dyplomatycznemu Rzplitej Polskiej w Gdańsku ministrowi drowi Papeemu notę, w której zwraca uwagę, że mimo wszelkich kroków uczynionych przez senat u rządu polskiego akcja bojkotowa przeciw Gdańskowi zaostrza się z dnia na dzień. Nota stwierdza, że akcja bojkotowa, w której najczynniejszy udział biorą polscy urzędnicy państwowi, prowadzona jest pod okiem rządu polskiego i reprezentanta dyplomatycznego R. P. w Gdańsku i wyciąga stąd wniosek, że jest ona przez rząd polski nietylko tolerowana, lecz nawet pośrednio lub bezpośrednio popierana. Senat gdański prosi wreszcie reprezentanta dyplomatycznego, jako odpowiedzialnego przedstawiciela rządu polskiego w Gdańsku, o poczynienie odpowiednich kroków, aby zaniechano dalszego podjudzania ludności polskiej przeciw Gdańskowi, celem niedopuszczenia do wytworzenia się sytuacji mogącej mieć nieobliczalne następstwa gospodarcze i polityczne.

WOJNA DOMOWA W NIEMCZECH

Berlin, 7 lipca. Podczas bójki między komunistami a hitlerowcami w Essen zostały dwie osoby ciężko ranne. Aresztowano 26 hitlerowców, przy których znaleziono broń. W Essen-Borbeck zatrzymała policja auto ciężarowe, w którem znajdowało się 57 hitlerowców. W wyniku rewizji auta w ręce policji wpadło 15 rewolwerów, 6 kastetów, 4 sztylety, oraz kilkanaście pałek gumowych i prętów żelaznych. Wszystkich 57 aresztowano.

GWAŁTOWNA BURZA

Berlin, 7 lipca. W okolicy Fuessen w Szwabji przeszła wczoraj gwałtowna burza gradowa, która wyrządziła wielkie szkody. **Miasto Fuessen, a przedewszystkiem jego północna część czyni wrażenie, jakoby spustoszone zostało ogniem huraganowym. Silny wicher pozrywał dachy z wielu domów, a grad powybijał prawie wszystkie szyby i połłukł dachówki oraz poobijał tynk z budynków. Wskutek gwałtownej ulewy wiele niżej położonych mieszkań stanęło pod wodą. Plony w ogrodach i na polach są doszczętnie zniszczone.** Ofiar w ludziach nie zanotowano.

LOTNICY AMERYKAŃSCY ZAGINĘLI

Moskwa, 7 lipca. Do godzin popołudniowych brak wszelkich wiadomości o lotnikach amerykańskich, którzy wczoraj wieczór o godz. 8'50 wystartowali z Berlina z zamiarem wylądowania w Moskwie. Lotnicy zabrali z sobą benzynę na 13 do 14 godzin lotu i mieli przybyć do Moskwy około 3 lub 4 nad ranem. Istnieją obawy, że lotnicy zbłądzili i wylądowali gdzieś w odludnej okolicy. Obawy te są o tyle uzasadnione, iż w drodze musieli się dostać w strefę burzy, jaka ubiegłej nocy szalała nad Europą wschodnią.

PRZED ODROCZENIEM KONFERENCJI ROZBROJENIOWEJ

Genewa, 7 lipca. Główny amerykański delegat na konferencję rozbrojeniową Gibson prowadził wczoraj dłuższą rozmowę telefoniczną z amerykańskim sekretarzem stanu Stimsonem. Jak słychać, rząd amerykański odnosi się przychylnie do kwestji odroczenia konferencji rozbrojeniowej do jesieni, gdyż uważa, że jest to jedynem wyjściem z obecnej sytuacji, która grozi rozbiciem konferencji.

TRUDNOŚCI NA KONFERENCJI REPARACYJNEJ

Lozanna, 7 lipca. Wczorajsze nocne posiedzenie 6 państw zapraszających trwało zaledwie godzinę. MacDonald w dłuższem przemówieniu wskazywał na konieczność porozumienia francusko-niemieckiego. Ponieważ na posiedzeniu przed łożono cały szereg nowych projektów, Herriot oświadczył, że nie może wobec nich zająć stanowiska, zanim dokumenty nie zostaną zbadane przez rzeczoznawców francuskich. Z tej też przyczyny posiedzenie zostało odroczone. W ciągu czwartku ma Herriot wypowiedzieć się, które punkty będzie mógł przyjąć lub będzie zmuszony odrzucić.

Londyn, 7 lipca. „Financial Times" donosi z Lozanny, że nowy projekt układu składa się z następujących punktów: 1) Wszystkie spłaty reparacyjne Niemiec wynikające z wojny światowej zostają zniesione; 2) wobec skreślenia zobowiązań reparacyjnych Niemcy wyrażają gotowość spłacenia w kilku ratach rocznych sumy 3 miljardów marek złotych do funduszu finansowej odbudowy Europy; 3) w następstwie skreślenia reparacyj ma być unieważniony rozdział VIII traktatu wersalskiego zawierający postanowienie o odpowiedzialności Niemiec za wybuch wojny; 4) kontrola finansowa Banku Rzeszy i kolei niemieckich zostają zniesione; 5) układ ten wejdzie w życie dopiero po ratyfikowaniu go przez parlamenty wchodzących w rachubę państw; 6) państwa sygnatarne zobowiązują się nie popełniać żadnych czynności zdolnych do zakłócenia pokoju gospodarczego świata. Dziennik dodaje, że z wyjątkiem punktu 3, co do którego Francja nie chce udzielić swej zgody — wszystkie inne punkty zostały przychylnie przyjęte przez wszystkie delegacje. Obecnie prowadzone są narady nad zmodyfikowaniem punktu spornego.

Lozanna, 7 lipca. Dziś przedpołudniem podjęte zostały wczoraj odroczone pertraktacje francusko-niemieckie. O godz. 10 przybył do premjera Herriota do hotelu „Palace" kanclerz v. Papen w towarzystwie sekretarza stanu von Buelowa i dyrektora ministerjalnego dra Gausa. Jak z kół delegacji francuskiej donoszą, w rozmowie tej wziął również udział minister wojny Paul Boncour, z czego wnioskują, że tematem obrad były kwestje polityczne a nie finansowe.

Lozanna, 7 lipca. Premjer MacDonald nie brał dziś udziału w żadnych rozmowach, ponieważ wczoraj wieczór nagle zasłabł i stan zdrowia nie pozwala mu na większe wysiłki.

Lozanna, 7 lipca. Konferencja Herriota z v. Papenem trwała dwie godziny i nie doprowadziła do porozumienia. Jak słychać, rozmowa ta dotyczyła wyłącznie kwestji skreślenia art. VIII traktatu wersalskiego. Po konferencji Herriot odmówił przedstawicielom prasy udzielenia bliższych informacyj. Oświadczył jedynie: „Znaleźliśmy się w gąszczu projektów i planów, przez który musimy sobie dopiero utorować ścieżkę".

Lozanna, 7 lipca. Po południu odbyła się nowa konferencja między premjerem Herriotem a kanclerzem v. Papenem, która również nie doprowadziła do porozumienia. — Po wizycie u Herriota kanclerz v. Papen udał się w towarzystwie ministra spraw zagranicznych v. Neuratha do premjera MacDonalda. Rozmowa ministrów niemieckich z premjerem angielskim trwała blisko dwie godziny i nie doprowadziła do porozumienia.

FRANCJA NIE CHCE SIĘ Z NICZEM TAIĆ

Paryż, 7 lipca. Komisja zagraniczna Izby francuskiej przyjęła wczoraj wniosek posła radykalnego Guernuta wzywający rząd do opublikowania wszystkich dokumentów dotyczących pertraktacyj w sprawie długów wojennych i reparacyj, oraz sprawozdań z posiedzeń Izby francuskiej podczas wojny. Jak wiadomo, obrady parlamentu francuskiego podczas wojny były ściśle poufne.

Tasiemka i jego banda przed sądem

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 7 lipca.

Dziś rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków odwodowych. Świadkowie obrony odmiennie malują stosunki na Kercelaku. Badanie świadków trwa krótko i szybko. Świadkowie są oszczędni w słowach, wiedzą jedynie, że oskarżeni to porządni i sumienni kupcy. Na placu Kercelego było zupełnie spokojnie, stosunki panowały idylliczne i niekiedy tylko zachodziły drobne zatargi na tle handlowem. O żadnej bandzie świadkowie odwodowi nie słyszeli.

W czasie procesu oskarżony Perelman uległ ponownemu atakowi sercowemu. Policjanci wynieśli go z sali. Z zeznań dalszych świadków wynika, że jednak, gdy się dwóch kupców pokłóciło, **wówczas samowolnie interwenjowała bojówka.**

Prawdopodobnie dziś nastąpi zamknięcie przewodu sądowego.

—ooo—

Sanacyjni mordercy przed sądem doraźnym

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 7 lipca.

Dziś około godziny 10 przedpołudniem w sali sądu okręgowego, przed sądem doraźnym rozpoczął się proces przeciw członkom BBS Stefanowi Sobierajowi i Janowi Schmidtowi, rzeźnikom z rzeźni miejskiej, oskarżonym o zamordowanie w dniu 24 czerwca śp. Eugenjusza Gettera. Wejście do bram sądu i wstęp na salę rozpraw obsadzone przez policję mundurową. Wzmocniono posterunki na ul. Miodowej aż do wylotu na Krakowskie Przedmieście.

Wprowadzono oskarżonych. **Schmidt**, wysoki blondyn, zachowuje się spokojnie. Młodszy od niego **Sobieraj**, jest wybitnie przygnębiony.

Akt oskarżenia zarzuca Sobierajowi, że dnia 24 czerwca br. na terenie rzeźni miejskiej w trzecim kramie **pięcioma strzałami zabił Eugenjusza Gettera.** Zabójstwu towarzyszył, jako asystent, drugi członek sanacyjnego związku pracowników przemysłu mięsnego, Schmidt.

Zatarg powstał na skutek akcji wszczętej przez komisarjat rządu na jesieni 1931 o obniżenie cen mięsa. Kupcy się na obniżenie cen przystali pod warunkiem obniżenia płac robotników rzeźni, które wynosiły od 800 do 3000 złotych. Ostrzyło to zatarg, co doprowadziło do powstania z inicjatywy Gettera spółdzielni kupców pod firmą „Przemysł mięsny". **Organizatorom spółki zaczęto przysyłać wyroki śmierci.**

Dnia 24 czerwca br. przybyli do rzeźni Sobieraj i Schmidt i trzymali ręce w kieszeni. W pewnym momencie wszedł do rzeźni Getter i zwrócił się do Sobieraja ze słowami: „Pan się niedługo skończy". Na to Sobieraj odpowiedział: „Nie jest to rok 1905 lub 1925". Getter powtórzył swoje słowa, a wówczas Sobieraj wyciągnął rewolwer i pięcioma strzałami położył trupem Gettera. Na policji Sobieraj oświadczył: **„Zabiłem łobuza"**, a Schmidt dodał: **„Gdybyś go nie zabił, to jabym go skończył".**

Sobieraj wygłosił przed sądem godzinne przemówienie. Do winy się nie poczuwa. Getter łżył go i niecierpiał osobiście. Getter miał grozić mu, że zapałkami oczy mu wyjmie i skończy z nim.

Schmidt również nie przyznaje się do winy. — Nic miał żalu do Gettera. Raz miał tylko zatarg bez znaczenia i skutków. Na miejscu zbrodni znalazł się przypadkowo.

Po tych zeznaniach przewodniczący rozprawy zarządził przerwę.

Wyrok zapadnie dziś w piątek.

Ukraińcy i Liga Narodów

W dniach 28 czerwca do 1 lipca br. odbył się we Wiedniu VIII kongres mniejszości narodowych. W czasie dyskusji przemawiała posłanka Milena Rudnicka.

Jak donosi „Diło“, Rudnicka przypomniała zebranym, że Ukraińcy nie mają żadnego przedstawiciela w Radzie Ligi Narodów.

Ukraińcy wobec zaburzeń pod Liskiem

Wczoraj pojawił się komunikat Unda i głównego sekretarjatu ukraińskiej socjalistyczno-radykalnej partji w sprawie ostatnich zajść w powiecie liskim. Obie organizacje nawołują swych posłów i senatorów do wyjazdu na teren powiatu liskiego.

KRONIKA

—o—

KIEDY „BANDA“ PRZYJEŻDŻA DO LWOWA? Jak się dowiadujemy, przyjazd „Bandy“ został odłożony z dnia 12 na dzień 18 bm. Powodem tej zwłoki jest ogromne powodzenie, jakiem się cieszy „Banda“ w Krakowie. Wobec tego ogromnego powodzenia „Bandy“ musiała przedłużyć swój pobyt w podwawelskim grodzie o jeden tydzień. Niezależnie od przesunięcia terminu przyjazdu „Bandy“ ilość występów tego znakomitego teatru we Lwowie nie zostanie zredukowana. Banda wystąpi we Lwowie przeszło dziesięć razy w pełnym artystycznym składzie.

—ooo—

Burza nad Lwowem

Wczoraj po południu przeszła nad Lwowem i okolicą wielka burza połączona z ulewą i piorunami. W okolicy Lwowa od uderzenia piorunów wybuchło kilka pożarów, ulewa zaś wyrządziła wielkie szkody w polach i ogrodach. We Lwowie piorun zabił jakiegoś przechodnia na ul. Kadeckiej. Również porażeni zostali od pioruna ludzie pracujący na polach Wólki.

—ooo—

SAMOBÓJSTWO. W pokoju tow. ratunkowego popełniła samobójstwo przez zażycie kwasu solnego 20 letnia Marja Bielecka.

W POLSCE NIEBRAK PIENIĘDZY. Pozawczoraj przyjechała do Lwowa z Borysławia własnem autem p. Z. Chłapowska, żona dyrektora firmy naftowej „Galicji“, krewna ambasadora polskiego w Paryżu. Na rynku pani Chłapowska zatrzymała się by wejść do składu jubilerskiego, z tej chwili skorzystali dwaj znani lwowscy złodzieje Andrzej Tomasik i Władysław Perski, wyciągając z samochodu pozostawioną tam walizkę i zbiegli. Jednak na placu Teodora swem nerwowem zachowaniem zwrócili uwagę dwóch wywiadowców policyjnych, którzy poszli za nimi aż na Kleparowską do mieszkania znanego włamywacza Piotra Bohdana. Po paru chwilach wywiadowcy wkroczyli do pokoju, zastając złodziei przy rozdziale łupu. Zakwestjonowano pieniądze w sumie 4.000 zł. i kosztowności drogocennych ogólnej wartości 35.000 zł. Z dochodzeń zorjentowano się iż pieniądze pochodzą z kradzieży dokonanej na szkodę p. Chłapowskiej. Dalsze poszukiwania za walizką zaprowadzili policję na ul. Starotandetną do mieszkania Izraela Marudera. Tam faktycznie walizkę znaleziono. Brakowało jedynie książeczki wkładkowej na 70 tysięcy złotych, którą spaliła Rózia Goldstein, gdy policja wkraczała. Rzeczy skradzione oddano poszkodowanej a zaś czwórka Tomasik, Perski, Bohdan i Goldstein została osadzona w areszcie.

OBŁAWA. W czasie wczorajszej obławy policja przetrzymała około 50 osób podejrzanych.

Piekło pracy telefonistek lwowskich

O WARUNKACH HIGJENICZNYCH W „PAŚCIE“ SŁÓW KILKORO

Telefon, przedmiot użytku codziennego, jest bardzo miłym i użytecznym sprzętem, jeśli spraw nie funkcjonuje.

Samo funkcjonowanie telefonu nie jest zależne od sprawności aparatu skonstruowanej maszynki, lecz także od sprawnego fungowania obsługujących centralę sił. Nie chodzi mi bynajmniej o to, jakie rekordy pobijają (ilość połączeń na minutę) nasze sympatyczne panie, ale chodzi mi o poruszenie nadzwyczaj piekącej sprawy, a mianowicie: w jakich higjenicznych warunkach one pracują. Przypadek zrządził, że poruszam tę kwestję. A było to w następujący sposób:

Zauważyłem, z nastaniem letnich miesięcy, że z podniesieniem słuchawki głos telefonistki, zgłaszającej swój numer służbowy, jest całkiem inny aniżeli np.: w zimie jest głosem jakby z za grobu, jakby ostatniem tchnieniem.

Zainteresowałem się przyczynami tych zmian głosowych i o dziwo dowiedziałem się rzeczy wprost nieprawdopodobnych.

Otóż krótko i węzłowato sprawa przedstawia się następująco: Telefonistki we Lwowie pracują w sali znajdującej się bezpośrednio pod dachem, tj. między stropem a salą niema strychu, tego izolatora regulującego zmiany temperatury. Jeśli wyobrazimy sobie nadomiar, że pracują one siedząc bardzo blisko siebie tak, że dotykają się łokciami, że na sali znajduje się kilkadziesiąt osób, wreszcie że mamy, jak np. wczoraj, temperaturę 35 st. ciepła, to czyż możemy sobie wyobrazić większe piekło. Aby jeszcze bardziej zdać sobie sprawę z tych warunków, urągających najprymitywniejszym zasadom higjeny, trzeba dodać, że sala nigdy nie jest wietrzona (okna są szczelnie pozamykane, żeby aparaty się nie niszczyły (?) i niema wentylatorów.

Jaka może tam być temperatura, skoro np. termometr wykazuje 35 st. powyżej zera, a promienie słoneczne padają na dach blaszany i ciepło bezpośrednio promieniuje na salę? Czy zdają sobie sprawę z tego panowie dyrektorzy, siedzący przy biurku w przewiewnym pokoju, jak niszczy zdrowie pracownik zmuszony przebywać w takiej atmosferze? Czy zdają sobie sprawę, że od zdrowia tego pracownika zależy niejednokrotnie los rodziny ,matki, wody czy młodego rodzeństwa?

Dlatego apelujemy w tem miejscu pod adresem kompetentnych czynników, by zechciały tę palącą sprawę jaknajrychlej załatwić. Na zakończenie dodać trzeba, że pracownica obowiązana jest pracować w swym służbowym czarnym fartuchu, co powoduje jeszcze większe tortury. Dziwię się mocno, że w tym wypadku panie telefonistki nie pójdą wzorem swych koleżanek w Ameryce i nie pracują w strojach kąpielowych, choć w Ameryce nienia podobnych warunków higjenicznych, gdyż nie śmiałyby być tolerowane nawet godziny.

Jeśli już nie może być mowy o zmianie lokalu, zorganizowane pracownice Pasty winny domagać się wentylacji w sali, gdzie pracują i paru hektolitrów wody na dach podczas upałów.

NA UCZYNKU WŁAMANIA. W dniu wczorajszym schwytano na gorącym uczynku włamania do mieszkania Hałata Michała z Lewandówki 3 Maja 57, Wawrzyńca Jurkowa. Taki sam los spotkał Kazimierza Rogoziewicza z Zamarstynowa, schwytanego na uczynku włamania do mieszkania Katarzyny Komarnickiej oraz Langera Edwarda z Kleparowa schwytanego na kradzieży kieszonkowej zegarka na szkodę Gadomskiego Feliksa.

„AGENT“ i PREMJÓWKI. Charuch Kulik przedstawiając się jako agent Krajowego Związku Spółdzielczego chodził po Zamarstynowie i wyłudzał po 5 zł. a conto na 3% pożyczki budowlane, twierdząc, że kto kupi taką pożyczkę otrzyma 2 tys. zł. pożyczki bezprocentowej i długoterminowej. Choć sprytnym był agent, jednak pomysł u niego był nieszczególny z twierdzeniem o otrzymaniu pożyczki. Dlatego tak rychło zobaczył areszta, gdyż kto dziś pożyczy za 5 zł. aż 2 tysiące.

PIJAWKI. Jasiński Stanisław i Müller Jakób znaleźli sobie całkiem niehonorowy sposób zdobywania pieniędzy. Wiedząc, że niewiasty odmierzające swemi krokami przestrzeń od latarni do latarni w godzinach nocnych są jakby wyjęte z pod prawa i najłatwiej je maltretować i wyzyskiwać, zaczepili Eugenję Dacyszyn, którą zaprowadzili do hotelu „Bouleward“. Tam nietylko, że ją pobili, ale zabrali swej ofierze ostatnie 20 zł.

Z PROWINCJI

POŻAR. Dnia 5 lipca br. o godz. 4.30 wybuchł pożar w zabudowaniach Mikołaja Jaroszewskiego i Mikołaja Gorzelnego w Suchodole (pow. Bóbrka). Pożar zniszczył budynki gospodarskie wraz z inwentarzem i zbożem ogólnej wartości 5020 zł. Sprawca podpalenia Ilko Baziuk, lat 22, syn Jana z Suchodołu, umysłowo chory przytrzymany.

USIŁOWANA KRADZIEŻ I STRZELANINA. Dnia 4 lipca br. o godz. 24 dwaj osobnicy usiłowali dokonać kradzieży na szkodę Jana Wierciuskiego praktykanta leśnego w Jaśkowicach (pow. Tarnobrzeg) spłoszeni jednak zbiegli. Po upływie około pół godziny ci sami osobnicy przybyli po raz drugi pod drzwi domu Wierciuskiego oddali kilka strzałów poczem zbiegli, niewyrządzając żadnej szkody. Dochodzenia w toku.

NOŻEM W SERCE. Z roboty, przy kopaniu torfu w Rzeczycach wracało kilkunastu robotników, między innymi tamtejsi chłopi Paweł Kluczkowski i Michał Burda. Przechodząc przez potok Kluczkowski potknął się i upadł co wywołało ogólny śmiech i żarty. Potłuczony Kluczkowski począł czynić wymówki swoim kolegom i żartem uderzył lekko swego krewnego Pawła Kluczkowskiego oraz Michała Burdę. Ten ostatni zajadał właśnie chleb ze słoniną i uderzony przez Kluczkowskiego wyciągnął momentalnie nóż, którym krajał słoninę i z wielką siłą zatopił go w sercu Kluczkowskiego, powodując jego natychmiastową śmierć. Oskarżony o zabójstwo stanął wczoraj Burda przed trybunałem karnym.

ZAMACH MORDERCZY. W Niemirowie napadnięty został miejscowy obywatel Feder i raniony ciężko nożem. Jako sprawcę napadu policja aresztowała Dawida Wolnero.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

ZASĄDZENIE OSZUSTA

W dniu wczorajszym przed tutejszym sądem okręgowym karnym odbyła się rozprawa niejakiego Paczkowskiego, oskarżonego o szereg oszustw i nadużyć.

Sąd skazał Paczkowskiego na 3 lata więzienia.

RADJO LWOWSKIE

Piątek 8 lipca

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy polskiej. 12.20: Gramofon. 12.40: PIM. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Opowiadanie dla dzieci: „Na listku jaśminu“. 15.35: Gramofon i „Silva rerum“. 16.40: „Turystyka wioślarska młodzieży“. 17.00: Koncert orkiestry lekkiej. 18.00: Odczyt. 18.20: Muzyka lekka. 19.15: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: „Dzieje oświetlenia“. 20.00: Koncert symfoniczny z Warszawy. 21.50: Dodatek do dziennika radjowego. — 22.00: Piosenki lekkie. 22.40: Wiadomości sportowe. — 22.50: Muzyka taneczna.

—ooo—

Echa strajku generalnego

KONFIDENCI ŚWIADKAMI OSKARŻENIA

Wczoraj w krakowskim sądzie okręgowym karnym przed sędzią dr. Pustkowskim odbyła się rozprawa przeciw dziewięciu młodym turowcom, oskarżonym w związku z zajściami w dniu strajku generalnego 16 marca br. Oskarżeni zostali: Eugen. Gacek, Emil Hajto, Julian Gędziol, Miecz. Gaweł, St. Rzegocki, Edw. Stygares, Michał Stygares, Wł. Adamowski i Jan Lebiest. Akt oskarżenia zarzucał im zbrodnię gwałtu publicznego z §§ 81, 82 u. k., a to przez to, że mieli „uzbrojeni w kamienie, czynnie wystąpić i poranić policjantów, celem udaremnienia im czynności służbowej.

Oskarżał wiceprok. Szypuła. Obronę oskarżonych objęli adwokaci dr. Ignacy Aleksandrowicz, dr. Bross, mgr. Zygmunt Gross, dr. Ringelheim i dr. Schuldenfrei.

Akt oskarżenia opierał się na zeznaniach dwóch konfidentów, Karzyńskiego i Serwacińskiego, którzy w parę miesięcy po zajściach podali w doniesieniu o wszystkich oskarżonych, jakoby oni na ul. Dunajewskiego mieli rzucać kamieniami na policjantów. Oskarżeni do winy się nie poczuwają, są członkami TUR od paru lat, **a w czasie zajść nie byli wogóle na ul. Dunajewskiego, gdyż jako mieszkańcy Podgórza, brali udział w odbywającem się równocześnie zgromadzeniu tej dzielnicy w Podgórzu, w domu przy pl. Serkowskiego.**

Obrona na wstępie zgłosiła wniosek o powołanie szeregu świadków na okoliczność, że świadek oskarżenia konfident Leon Karzyński w celach prowokacji rzucał w czasie zajść **kamieniami na policjantów i zachęcał zgromadzonych robotników do czynnego wystąpienia przeciw policji;** że konfident Karzyński skazany jest za szereg kradzieży. Co do konfidenta Serwacińskiego obrona wniosła o zarekwirowanie akt PKU Kraków, że tenże świadek z powodu choroby umysłowej został zwolniony z wojska. Ponadto obrona wniosła o przesłuchanie szeregu świadków na dowód, że Karzyński z powodu kradzieży, a Serwaciński z powodu ustawicznych prowokacyj, dokonywanych przez nawoływanie do radykalnych wystąpień, zostali z TUR wydaleni, i że Serwaciński odgrażał się, że się zemści na oskarżonych za to, że odmówili mu różnych świadczeń.

Mimo sprzeciwu obrony i oskarżonych, sędzia zaprzysiągł świadka konfidenta Karzyńskiego.

ZEZNANIA ŚWIADKA KARZYŃSKIEGO NAMÓWIŁ GO DO ZROBIENIA DONIESIENIA URZĘDNIK POLICJI

Konfident Karzyński, młody człowiek o tępym wyrazie twarzy, zeznaje, mieszając się, rzuca twierdzenia, które przeczą jedne drugim. Świadek twierdzi, że widział wszystkich oskarżonych, z wyjątkiem Adamowskiego i Lebiesta, jak rzucali kamieniami, a następnie oświadcza, że w czasie rozpędzania tłumu sam uciekał przed kolbami. Nie przeszkadza mu to utrzymywać, że ciągle widział równocześnie zawsze upatrzonych 7 oskarżonych rzucających kamieniami, gdy tłum rozpędzany przez policję uciekał w różnych kierunkach. Na pytania obrony świadek **żadnych konkretnych okoliczności dotyczących działania poszczególnych oskarżonych przytoczyć absolutnie nie mógł**, co kwalifikuje najlepiej wartość jego zeznań. Na pytania obrony odpowiada, że do zrobienia doniesienia **namówił go pewien urzędnik policji. Do wyjawienia nazwiska policyjnego doradcy świadka, sędzia nie dopuścił.**

Karzyński przyznaje, że zasądzony jest za kradzież. Przy pytaniach w tym kierunku sędzia Pustkowski przerywa obronie i niepokoi się.

KONFIDENT SERWACIŃSKI

Następnie zeznawał świadek oskarżenia Serwaciński, na żądanie obrony przesłuchany bez zaprzysiężenia. Świadek na zgromadzeniu na ul. Dunajewskiego nie był, nic nie wiedział i nic nie słyszał. Zeznaje tylko co do oskarżonego Gacka, któremu akt oskarżenia zarzuca, że był członkiem komunistycznej partji i że starał się o pozyskanie członków dla tej partji. Świadek zeznaje bałamutnie i niepewnie. Potwierdza to, co mu prokurator przypomina.... Nazywa osk. Gacka „bajokiem", bo opowiadał, że w Rosji jest dobrze i tu tak będzie. Czy osk. Gacek był istotnie członkiem komunistycznej partji, **świadek nie wie**. Nakłonić do komunizmu świadka oskarżony nie mógł, nie miał na niego żadnego wpływu.

Doniesienie na Gacka, Serwaciński zrobił dopiero po 4 — miesiącach, a jak wynika z jego zeznań, uczynił to z zemsty, ponieważ Gacek nazywał go **konfidentem**.

Po przesłuchaniu tego świadka-konfidenta, obrona zgłosiła wniosek o przesłuchanie Józefa Karzyńskiego, ojca świadka Leona Karzyńskiego na okoliczność, **że został on przez kogoś obałamucony i opowiada rzeczy nieprawdopodobne, którym nie można dać wiary, że w domu robi wrażenie człowieka chorego, na którego ktoś wpływa.**

Po przerwie sędzia dr. Pustkowski część wniosków obrony dopuścił i postanowił wezwać jako świadka komisarza policji Olearczyka. Na tem rozprawę odroczył do czwartku 14 lipca godz. 9 rano.

TUR

Z PRACY OŚWIATOWEJ W BITKOWIE

Oddział TUR w Bitkowie od dłuższego już czasu prowadzi robotę oświatową, wykorzystując wszystkie możliwości dostępne dla działalności na odległej prowincji. Ozdobą oddziału jest biblioteka, będąca prawdziwem dobrodziejstwem zwłaszcza w miesiącach zimowych i orkiestra prowadzona przez utalentowanego, zawodowego kapelmistrza. Staraniem oddziału odbyły się w jednym z ub. tygodni 2 odczyty tow. Skalaka ze Lwowa na tematy w dobie współczesnej najbardziej aktualne a to o komuniźmie, faszyźmie i demokracji. Odczyty odbywały się w sali kina. Sala podczas odczytów była wypełniona po brzegi. Zainteresowanie było duże i dobrze świadczyło o zainteresowaniach politycznych i kulturalnych robotników bitkowskich.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Ognisko" (John Boles).
CASINO: „Laurel i Hardy" i „Radjostacja W. P. N.".
CHIMERA: „Przygoda miłosna".
GRAŻYNA: „Światła i cienie macierzyństwa".
KOPERNIK: „Kapitan Whalam" (Józefina Baker z całym zespołem).
LEW: „Książę Dracula".
LUNA: „U. S. 13".
MARYSIEŃKA: „Kapitan Whalam" (Józefina Baker z całym zespołem).
MIRAŻ: „Chata wuja Toma".
OAZA: „Gdy północ wybije".
PALACE: „Na dworze króla Artura".
PAN: „Na Zachodzie bez zmian".
PASAŻ: „Legion walecznych" i „Plajta firmy Cohn".
SŁOŃCE: Harry Peel i Charlie Chaplin.
STYLOWY: „Trzej ze stacji benzynowej".
ŚWIT: „Żywy trup".
UCIECHA: „Piraci panamscy" (całość, dwie serje).

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

OGŁOSZENIA

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.